Nr 268 Kraków, Środa dnia 23 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 13·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w państwach niemieckich 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Numer świąteczny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem.“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W sprawie artykułów kniazia Puzyny.

Od p. Witolda Kotkowskiego, obywatela ziemskiego jarosławskiego powiatu, gorliwego zwolennika sprawy ludowej i członka jarosławskiej rady powiatowej, w której oskarżany bywa o to, że trzyma stronę włościan, otrzymujemy nader zajmujący wywód, stanowiący odpowiedź na sensacyjne artykuły kniazia F. Puzyny. P. Witold Kotkowski ogłaszał już w naszym dzienniku niejednokrotnie artykuły treści ekonomicznej, odznaczające się głębokością i trafnością myśli, w których udowadniał zgubność teorji „taniego chleba“ rujnującej rolnictwo a z jego ruiną wytwarzającej cały ten niezdrowy stan w którym nędza ludu i powszechne niezadowolenie prowadzi wprost do przesilenia socjalnego. Odpowiedź p. Kotkowskiego na artykuły ks. Puzyny jest bardzo interesująca i pouczająca, jakkolwiek może szanowny autor zbyt surowo ocenia intencje, w jakich ks. Puzyna pisał. Kniaź Puzyna może się mylić, dla nas jednak nie ulega wątpliwości, że pisał w dobrej wierze i szlachetnej intencji. Niemniej przeto argumenty p. Kotkowskiego zdolne są bardzo osłabić wrażenie rewelacyj kniazia Puzyny. P. Witold Kotkowski pisze co następuje:

I. „Śledząc rozmiary polemiki dziennikarskiej, jaką wywołała poruszona przez kniazia Puzynę kwestja wynagrodzenia fornalów, postanowiłem napisać od siebie kilka słów, aby wykazać, że sprawie tej nie należy przypisywać zbyt doniosłego znaczenia. Artykuł bowiem kniazia Puzyny, ogłoszony w *Kraju*, nie może być uważany za wyczerpujące studjum społeczne, choćby tylko o położeniu pewnej części robotników rolnych.

„Nie wyjaśnił nam bowiem autor przyczyn, dlaczego stosunki wynagradzania fornalów tak a nie inaczej się ukształtowały — nie wyjaśnił materjalnego położenia fornala, w stosunku do wynagrodzenia dziennego najemnika — nie przedstawił systematycznie, czy i jakiej natury są żądania fornalów, zmierzające do zmiany stopy wynagrodzenia — jakoteż stosunków służbowych; natomiast poruszył ubocznie kwestję propinacyjną stanowiącą sprawę odrębną która, będąc właściwością o charakterze lokalnym, wymaga obszernego traktowania. Poruszenie tej sprawy nie przyczyniło się w niczem do wyjaśnienia stosunków i położenia fornalów, raczej wręcz odmienny odniosło skutek.

„Artykuły kniazia Puzyny nie posiadają nawet wartości kronikarskich zapisków, daty bowiem — jakkolwiek same w sobie prawdziwe — są niezupełne; nie uwzględniono bowiem tych wielu drobnych korzyści i świadczeń w naturze, które dopiero razem wzięte tłomaczą objaw, iż przy tak minimalnem wynagrodzeniu większa część fornali chętnie służy.

„Wobec podobnego traktowania sprawy przez autora, wszelka polemika jest niemożliwa. Jedynie tylko rozgłos, jaki sprawa przez kniazia Puzynę poruszona przybrała, może pobudzić do skreślenia krótkiego szkicu dziejów tej kategorji sług i tychże wynagrodzenia. Idzie głównie o to, „aby w tym szkicu wyjaśnić znaczenie cyfr, które same przez się są w stanie — w umysły czytelników nieobeznanych z naszymi stosunkami — rzucić jak najniekorzystniejsze światło na cały stan pracodawców; i które nadto zostały użyte przez kniazia Puzynę na to, aby, przy sposobności mógł wypowiedzieć zdanie, będące widocznie najlepszą ilustracją jego sposobu myślenia — iż bez żadnego wyjątku, „w pieniężnych interesach ten najlepszy, kto najwięcej płaci“. Nad podobnem przekonaniem, będącem negacją wszelkiej etyki i moralności, zadającem kłam naszym, niezbitymi dowodami popartym tradycjom o ofiarności publicznej — piętnującem jako czcicieli złotego cielca, stan, który wieki całe stał w obronie ideałów, poświęcając życie nawet nad podobnem przekonaniem nie warto się rozwodzić.

„Przystępując do tematu wypada zauważyć, iż po zniesieniu pańszczyzny, fornalów w dzisiejszem tego słowa znaczeniu nie było, gdyż dwory pierwej nie utrzymywały zaprzęgów, posiadając robociznę ciągłą; procent zaś ludności bezrolnej po wsiach, zdatnej do tego rodzaju służby, był bardzo mały. Fornale rekrutowali się podówczas przeważnie z pomiędzy synów osiadłych gospodarzy miejscowych, a tylko pewien procent stanowili ludzie posiadający mniejsze gospodarstwa rolne, którzy przyjmowali służbę z konieczności — nie będąc w stanie wyżywić rodziny z powodu zupełnego braku możności stałego zarobkowania. System bowiem ekstenzywny gospodarstwa rolnego wymagał tylko czasowo i to niewiele najemnych sił roboczych.

„Pomimo pozornie niskiego wynagrodzenia, każdy chętnie przyjmował służbę we dworze, widział bowiem w tem jedyną gwarancję uchronienia się przed strasznem widmem przednówkowego głodu, które bardzo często po włościach się pojawiało. Kmiecie dawali nadto chętnie swych synów na służbę, aby uzyskać bezpłatne pastwisko dla licznego inwentarza. Fornal żonaty, posiadający własny kawałek roli, obrabiał go najczęściej końmi dworskimi — albo też otrzymywał pieniądze na robotnika ciągłego. Nadto fornale otrzymywali trawę na rowach, wałach, jako też po kawałku łąki na wykos. Siano to albo obracali na własny użytek albo też spieniężali. Nadto dochody uboczne w formie datków noworocznych, wielkanocnych, tak zwanej kolędy, chrustu na ogrodzenie własnych grzęd, kilku kawałków drzewa budowlanego na poprawę własnej chaty, nie były rzadkością. Słowem rzec można, iż do niedawnych jeszcze czasów, istniał stosunek patrjarchalny między dworem a chatą. W majątkach magnackich stosunek ten podtrzymywali ekonomowie i włodarze. Fornal był zadowolony, gdyż z wyjątkiem czasu sprzętów płodów rolniczych pracował znacznie mniej, aniżeli służący u gospodarza na wsi. Praca w polu była wyznaczona na wydziałki; zwykle z taką w działką pilny fornal uporał się do 10-tej godziny przedpołudniem, tak iż często miał 4 a nawet i 5 godzin wolnego czasu przed robotą popołudniową.

Niemcy i szkoła polska w Białej.

Biała d. 20 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

Do jakich nonsensów i po prostu zboczeń umysłowych doprowadzić może szowinizm pangermański, ślepe zacietrzewienie, buta i nienawiść plemienna, najlepszą ilustracją tego wszystkiego jest ostatnie zebranie Niemców bialskich w lokalu „Związku obywatelskiego“ (Bürgerverein). Prezes tego stowarzyszenia p. Gülcher wyrzucił z prawdziwie teutońską „Berserkerwuth“ tyle ostrych pocisków na Polaków, tyle gromów i pogróżek, że możnaby się w istocie o nasze przyszłe losy w Białej zatrwożyć, gdyby na myśl nie przyszło w pomoc przysłowie o królu Jagielle i Krupie. Doprawdy, że nie wiedzieć, co bardziej podziwiać w przemówieniu tego potomka Ariminiusza: nienawiść ku Polakom, spotęgowane groźby, czy wreszcie złą wiarę i niepospolitą zdolność w przekręcaniu historycznych faktów. — Przypatrzmy się bliżej tej śmiesznej filipice. — „Położenie Niemców w Austrji i Białej — woła patetycznie pan prezes — jest straszliwie poważne, od czasu ustąpienia Baernreithera. Ze wszech stron widzimy pchanie się naprzód słowiańskich mas i poczciwe prawa nasze niemieckie zdeptane nogami“. Pyszne jest to zestawienie całej Austrji z Białą; widocznie chodziło mówcy o to, aby zwrócić uwagę „der deutschen Michels“ na tę okoliczność, że, jeżeli Polacy w Białej będą mogli swobodniej odetchnąć, to już wtedy i wszystkim Niemcom w całej Austrji trzeba zaśpiewać *requiem*. Nie myślę tu wcale p. G. lub wogóle Niemcom bialskim następywać na nagniotki, ale mimo woli ciśnie mi się do głowy, od rzekomo poczciwych praw niemieckich, poczciwsze jeszcze przysłowie polskie, że konia kuli, a żaba nastawiała nogę. Nie wiem doprawdy, czy zacietrzewiony mowca pozwolił sobie zadrwić tak z Niemców jak i z Polaków, sypiąc im piasek w oczy, czy też jego poglądy są tak ciasne, że nie sięgają dalej jak po za koniec jego buta. Któż to bowiem Niemców w Białej uciska? kto myśli o ich polonizowaniu? My Polacy pragniemy tylko na naszej ziemi tych samych praw, przywilejów i swobód, jakich tu używają Niemcy. Ale to właśnie stanowi kamień obrazy. Biedni, uciskani Niemiaszkowie bialscy pragną drobnostki, bo tylko zamienienia nas w helotów, i dlatego to marząc o hegemonji, powołują wszystkich swych współrodaków pod broń, aby wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami zwalczać żywioł polski na każdym kroku. Mówię wyraźnie „niegodziwemi środkami“, bo czemże innem nazwać piorunujące groźby zwrócone przeciw szkole polskiej w Białej?! Wszakże p. Gülcher posuwa się w swej plemiennej nienawiści aż tak daleko, że grozi bojkotowaniem tej szkoły. „Musimy ją — oto wiernie powtórzone jego słowa — zwalczać wszelkiemi środkami i nie wzdrygać się nawet przed bojkotem. Wszyscy ojcowie, którzy do tej polskiej szkoły oddadzą swe dzieci, muszą być zapisani do czarnej księgi; ani jednego chłopca z tej szkoły nie powinno się tu przyjąć za ucznia; ani jednego robotnika, który przez to intryguje przeciw swym niemieckim chlebodawcom, nie wolno użyć do pracy; ani jednego lekarza, który posyła dzieci do szkoły polskiej, nie wolno wzywać do chorego“.

W końcu p. prezes, zwracając się z napomnieniem do katolickich członków stowarzyszenia, aby ci nie spuszczali z oka swych duszpasterzy, wzywa zarazem wszystkich swych współrodaków, aby w towarzystwach polskich finansowych, „gdzie ich zdzierają“, nie lokowali żadnych kapitałów.

To już chyba nie jest, jak Schiller pisze „des Tigers Zahn“, ale najgorsze ze złego „des Menschen Wahn“. — I pomyśleć tylko, że Polacy częścią z wrodzonej gościnności, częścią z nieopatrzenia się wpuścili do swej rdzennie polskiej ziemicy Niemców, którzy obecnie odgrywają rolę kukułki w cudzem gnieździe i usiłują swych gościnnych gospodarzy za wszelką cenę zdusić, — pomyśleć tylko, że ci Polacy uważani są przez intruzów za parjasów, skazanych na zagładę! — Oto obraz wyższej cywilizacji i wdzięczności niemieckiej. — Oj, oj, można w słusznem oburzeniu zawołać — zapomniał wół, kiedy był cielęciem! — Solą im w oku każdy, choćby najdrobniejszy postęp Polaków na własnej ziemi, — solą w oku każde choćby najmniejsze zaznaczenie się ducha i żywotności narodu naszego i dlatego wołają gromko, aby się obudził ze snu „der deutsche Michel“. — Ale zapóźno, moi panowie, — bo przeciw wszelkim waszym zakusom i zachciankom bezprawnym staniemy mężnie na wyłomie i będziemy walczyć o swe prawa do ostatniego tchu. — Nie zastaniecie nas nieprzygotowanych, a przeciw waszemu niemieckiemu „Michlowi“ stanie odważnie z poczuciem obowiązku i z należytem zrozumieniem położenia i stosunków, nasz polski Kuba.

Wrócę jeszcze do bialskiej szkoły polskiej, która zaiste najwięcej krwi psuje lutrom i żydom tamtejszym. — „Po co Polakom szkoły polskiej potrzeba“ — woła rozogniony prezes-mowca — „czyż to tu u nas nie ma poddostatkiem szkół, które odpowiedzą potrzebom polskich dzieci?“

Czyż to nie jest perfidja, panie Gülcher? Jakiemże to prawem chcecie decydować o szkole, na którą nie daliście ani grosza? Powtóre, wszakże języka polskiego w waszych szkołach nie uwzględniają; dają go chyba cośkolwiek na deser, ale też i nic więcej. Zresztą macie wy swoje szkoły niemieckie, to dobrze, wychowujcież sobie w nich wasze dzieci po niemiecku, (*notabene* nie po prusku); tego wam nikt nie broni; ale pozwólcie tak samo rodzicom polskim, aby się sami zajęli wychowaniem swych dzieci. Wasze zaś szkoły z charakterem czysto niemieckim dążą tylko do wynarodowienia młodego pokolenia polskiego,

a właśnie nie dopuścić do tego, to nasz święty obowiązek obywatelski. To też możemy zapewnić, że choćby p. Gülcher, p. Harlos, czy Kopños (do nazwisk nie mam pamięci, ale zdaje mi się, że to ostatnie) *et tutti quanti*, puszczali jeszcze więcej fajerwerków w rodzaju ostatniej mowy na zgromadzeniu stowarzyszenia obywatelskiego, obliczonych li tylko na rozniecenie oczu, choćby jeszcze w zaciekłości plemiennej rzucali więcej daleko gromów i pogróżek, to my się i tak tem nie zrazimy, ani gęsiej skóry nie dostaniemy, tylko przeciwnie staniemy zawsze w gotowości obrony tego wszystkiego, co dla nas wielkie i święte. **M.**

Z Ziem polskich.

Artykuł „Świeta“ w sprawie pomnika Murawiewa

W niedzielnym artykule p. t. „Dwa pomniki“ zaznaczyliśmy, że w dniu 20 listopada przypadało otwarcie w Wilnie pomnika hr. Murawiewa, postawionego przez rząd ku uwieńczeniu pamięci „wielkiego męża stanu“. Jak dotąd o uroczystościach wileńskich głucho, natomiast znajdujemy w polakożerczym *Swietie* artykuł ostro wymierzony przeciw wileńskiej radzie miejskiej za to, że ta bez entuzjazmu zachowuje się wobec aktu odsłonięcia pomnika. Perfidja, zła wola, szelmostwo, denuncjacja — oto motywy, które zrodziły artykuł i motywy, które skłoniły redakcją *Swieta* do umieszczenia tej wstrętnej „admonicji“ dla rady wileńskiej. Artykuł ten zamieszczamy w całości. Przyszły historyk znajdzie w nim niewątpliwie bogaty materjał dla charakterystyki narodu, który z taką arogancją rzucił w świat hasło powszechnego pokoju i zbratania. Artykuł ten brzmi: „Do chwili obecnej w doniesieniach naszych z powodu przygotowań w mieście naszem do obchodu wielkiego dnia odsłonięcia pomnika hr. M. N. Murawiewa nic nie pisaliśmy o udziale „miasta“ czyli „ojców miasta“, wyrażając się krócej: wileńskiej rady miejskiej w tej wielkiej uroczystości n[illegible]owej. Milczeliśmy o tem do chwili obecnej dla [illegible]o, że nasza rada wileńska do dnia dzisiejszego nawet palcem nie kiwnęła, ażeby pójść ręka w rękę z rządowemi instytucjami i osobami, w kwestji opracowania programu święcenia tak wielkiego faktu dziejowego, jak odsłonięcie pomnika męża, który przywrócił w Wilnie porządek prawowity i obronił w całym kraju północno-zachodnim ludność rdzenną od terroru ze strony panów i szlachty, ogłupiałej pod wpływem rewolucyjnych kazań swych księży, godnych wyznawców niegodnej chrystjanizmu nauki Ignacego Lojoli.

„Takie więcej, aniżeli obojętne zachowanie się miasta w kwestji wielkiej uroczystości rosyjskiej, uroczystości prawdy, tryumfu prawa nad bezprawiem, tryumfu całej rdzennej wiernopoddańczej ludności kraju północno-zachodniego, którego głównem centrum jest Wilno, takie, powtarzamy, zachowanie się miasta zasługuje na stanowczą naganę. Zastanówmy się: rosjanie dają miastu piękny z powodu artystycznej roboty profesora Czyżowa i akademika Griaznowa, wytworny i wspaniały pomnik, kosztujący 50.000 rubli, a miasto rosjanom za ten podarunek, nawet nie powie: dziękuję. Jest to tem dziwniejsze, iż inicjatywa wzniesienia tego pomnika wyszła całkowicie od członka wileńskiej rady miejskiej, zmarłego w roku ubiegłym. Ten skromny działacz nazywał się Włodzimierz syn Wiktora Sadkowski. Myślą wzniesienia pomnika hr. M. N. Murawiewowi podzielił się w 1893 r. z ówczesnym jenerał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, obecnie członkiem rady państwa, jenerał-adjutantem Janem synem Szymona Kochanowem. Ten ostatni, wziął udział serdeczny w prawdziwie patrjotycznej idei Sadkowskiego, wystarał się o najwyższe pozwolenie na zbieranie w całej Rosji ofiar na wzniesienie pomnika hr. M. N. Murawiewa. Ofiary te wynosiły 57.000 rubli. Utworzono specjalny komitet budowy pomnika — i oto idea Sadkowskiego została urzeczywistniona.

„Zdawałoby się, iż nasza rada przez pamięć dla swego zmarłego działacza powinna czemkolwiek wyrazić swą sympatję faktyczną ku jego idei. Zresztą wyraziła tę sympatję na posiedzeniu w dniu 24 października, uchwaliwszy co następuje: „Do składu deputacji, która będzie reprezentowała wileński zarząd miejski na uroczystości odsłonięcia i poświęcenia w d. 8 listopada pomnika hr. M. N. Murawiewa, wydelegować pięciu radnych“. Dlaczego się nie ukazać na uroczystości w całym, kompletnym składzie?

„Następnie miasto powinnoby wziąć na siebie niektóre wydatki materjalne na uroczystość, chociażby na przyjęcie i poczęstunek dla deputacyj włościańskich. Z sześciu północno-zachodnich gubernij przybędzie deputacja, składająca się z 60 włościan (po 10 z każdej gubernji) z „pośrednikami mirowymi“. Obowiązkiem jest rady, jako gospodyni miasta, dostarczyć tym deputacjom wygodnego pomieszczenia i ujawnić gościnność, zwłaszcza, że głównymi ofiarodawcami na rzecz wzniesienia pomnika byli włościanie (!). Ale radę nic nie obchodzi narodowa uroczystość rosyjska. Dlaczego? Szkatułka otwiera się w sposób bardzo prosty: oto dzisiejszy skład rady, liczącej 52 członków, podług wyznań: katolików 38, prawosławnych 9, żydów 6 i ewangelików 4. Że nasza wcale nie rosyjska rada otwarcie nie sympatyzuje z nadchodzącą uroczystością, okazuje się z ostatniej jej uchwały. W celu uwiecznienia imienia hr. M. N. Murawiewa w Wilnie, Rosjanie postanowili jednocześnie z odsłonięciem pomnika nazwać przedmieście Śnipiszki przedmieściem Murawiewskiem, a ulicę Kalwaryjską — Murawiewską. Poszło to stąd, iż wileńskie bractwo św. Ducha wzniosło na Śnipiszkach murowaną cerkiew-szkołę imienia hr. M. N. Murawiewa, wskutek czego bractwo poruszyło kwestję przemianowania przedmieścia i ulicy. Zdawałoby się, iż rada powinna zgodzić się na to. Tymczasem rada, w celu przewleczenia sprawy, uchwaliła wydelegować specjalną komisję dla rozpatrzenia kwestji. Któż nareszcie jest u nas w rzeczywistości gospodarzem: Rosjanie — czy katolicy spolszczeni?!“

Przyjaciel p. Szczepańskiego, redaktor *Swieta*, jenerał Komarow, ma biedaczysko w swojej bezgranicznej podłości jeszcze jakąś pod tym względem wątpliwość!

ZE SWIATA.

Wiedeń 21 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ciekawa droga do bogactwa. — Ponowne rozruchy studenckie. — Uroczyste wręczenie odznaczeń za poskromienie dżumy. — Handlarze żywym towarem w Czechach.

Ciekawą dziś historję mam do zanotowania z żydowskiego świata bankierskiego. Poznacie z niej jeden przykład więcej, w jaki to sposób żydzi bez pracy i trudów dochodzą do kolosalnych majątków. Niedawno jeszcze miał tu niejaki Wilhelm Schossberg kantor bankowy. Uchodził on za bardzo „solidnego giełdziarza“, dla którego klienci nie mieli dość słów uznania. Zebrawszy znaczny majątek, stary Schossberg usunął się w życie prywatne. W kantorze jego zatrudniony był dawniej niejaki Alfred Weiss, któremu Schossberg przyrzekł, że w razie gdyby chciał samoistny interes założyć, to może mu służyć pożyczką pewnego kapitału. I w rzeczy samej przed niedawnym czasem zgłosił się Weiss do Schossberga i na podstawie powyższego przyrzeczenia wyrobił sobie u niego pożyczkę 30.000 złr. Schossberg przyrzekł mu tę sumę, ale pod warunkiem, że Weiss mu się zobowiąże, że w przyszłości nigdy już nie będzie żądał od niego kredytu. Weiss nie chciał takiego zobowiązania podpisać. Zdawało się, że się na tem skończy. Tymczasem Weiss udał się do policji i zrobił doniesienie, że jako dawny kantorzysta w interesie Schossberga wie o tem, że ten ostatni przy kupnie i sprzedaży efektów bankowych rachował stronom należytości państwowe (podatek rentowy etc.), których

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

16)

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Barbara przyszła wreszcie do pomiarkowania. Zbliżyła się do Kapturowskiego, za ręce go ujęła i głosem stanowczym, w którym straszliwa wrzała zawziętość, rzekła:

— Zgadzam się na wszystko. Od tej chwili jesteśmy sprzymierzeńcami. Poczynaj, regencie, jak za stosowne uważasz...

— Uprzedzam jednak, dobrą panią — przestrzegł palestrant — że wziąwszy grę w swoje ręce, żądać będę nieograniczonego posłuszeństwa.. Stawiamy na los szczęścia bardzo, bardzo wiele, a w takich razach przemysł niewieści nie wystarcza... Dobra pani wprawdzie posiadasz rozum nielada, ale za mną przemawia, ojcze święty, doświadczenie.

— Upewniam cię, regencie, że ślepo będę ci posłuszna, w niczem się nie sprzeciwię..

— *Bene.* — Co zaś się tyczy jegomości Czarbana..

Pani Barbara gwałtownie mu przerwała:

— Nie wspominaj o nim, nie obawiaj się o niego, regencie! Dostanie odprawę, na jaką zasłużył.

— Że zasłużył, to najmniejszej wątpliwości nie ulega — podchwycił spiesznie palestrant. — Jak można okazać się tak niewdzięcznym za tyle doznanej dobroci? Bo, dobra pani, byłaś dla niego nadto łaskawą — dodał układnie. — Tak, ojcze święty, nadto łaskawą... Nie zazdrość przezemnie mówi, ale sentyment najszczerszej dla niej przyjaźni, a może nawet... głębszy.

— Powiadasz, regencie — zagadnęła nagle pani Barbara — że wygrana stanowi fortunę znaczną?

— Wcale znaczną, dobra pani — potwierdził regent. — Dobra Okuniewo same przez się już są kąskiem nie bylejakim, a do tego gotowizną wygrał sumę pokaźną. Jednem słowem... rozporządza w tej chwili krociami...

— Krociami! — syknęła pani Barbara, dłonie w pięści zaciskając.

— Tak, z jegomości Czarbana w całem znaczeniu pan krociowy — mówił Kapturowski, cedząc słówko za słówkiem. — Czy długo owe krocie trzymać go się będą? O ile ze słyszenia poznać mogłem jego osobę.. wątpić należy. Lubi żyć i używać, więc — wedle starej gadki — ojcze święty, lekko przyszły i lekko też pójdą... Wszystko za tem przemawia. — Człowiek rozsądny, zasad stałych, o przyszłości pamiętający i do obowiązku się poczuwający, winien był przedewszystkiem wiadomością o faworach Fortuny z dobrą panią się podzielić i w jej ręce krocie pozyskane złożyć, gdzie byłyby pewne i bezpieczne. Nie uczynił tego, *ergo* — źle to świadczy o jego charakterze i zamysłach...

— Dosyć już o tem, regencie — odezwała się niemal szorstko pani Barbara — z Czarbanem postąpię należnie. Wiele dla niego mam słabości słusznieś powiedział, — że za wiele nawet, — ale też mam dosyć mocy, — żeby się z niej otrząsnąć.

— Ani wątpię, gdyż tak nakazuje przezorność. Do wypełnienia chwalebnego postanowienia i ja będę się starał przyczynić... Wymaga tego dobro nasze wspólne i bezpieczeństwo... Wracając jednak do materji głównej, ojcze święty, stanęły zatem pomiędzy nami *pacta clara*, — że zaś takie *pacta claros faciunt amicos*, niech mi wolno będzie dla.. że tak rzekę.., upamiętnienia tej szczęśliwej chwili, *ad perpetuam rei memoriam*, złożyć na tych rączkach, którym alabaster białości, a Dyanna zgrabności i wdzięku zazdrości, pocałunek gorący i afektu pełen..

Z lubieżnością cmoknął dłonie pani Barbary raz, drugi i dziesiąty, ona zaś, to jego rozmamiętnienie widząc, uśmiechnęła się mimowoli, gdyż jawne miała świadectwo, że w urodzie swojej posiada broń w wielu razach stanowczo zwycięską. Chociaż tedy myśl jej znajdowała się w chwili obecnej przy kochanku, zdobyła się na pewną swobodę i nibyto wyrywając ręce, — rzekła zalotnie:

— Regencie... dosyć już chyba tego. Nie spodziewałam się w osobie tak statecznej takiej ognistości. Jeśli tak dalej pójdzie, sam spłoniesz i... ja przy tobie...

A regent ustami mlasnął, — jak po spełnieniu najsmakowitszego puharu — i odparł z galanterją:

— Dobra pani, Feniks z własnych popiołów się odradza, a ja pod, ojcze święty, twoim wpływem. Bo, jakiem Bartłomiej Kapturowski, czarodziejski jakiś wpływ wywierasz. Widziało się, żyło i używało dużo, ale..

— Do rzeczy, regencie — zwróciła uwagę.

— Słusznie, czas upływa, tandem... do rzeczy, *ad rem*.. — rzekł palestrant, skinieniem głowy uwagę potwierdzając. — Raczy więc, dobra pani, udzielić mi wyjaśnień szczegółowych i bezwzględnie.., że tak rzekę.. przyjacielskich, co do kwestyj niektórych... Niezbędnie mi są potrzebne. — Przedewszystkiem wiedzieć pragnąłbym coś o nieboszczyku pierwszym jej małżonku — mówił dalej poufale ku klientce się nachylając. — Wprawdzie Bellachini mi to i owo rozpowiedziała, ale najlepiej czerpać wiadomości u źródła...

Te słowa nowym dla pani Barbary ciosem były. Jakto — Bellachini miałaby ją zdradzić i przeszłość jej na jaw wyciągnąć? Ależ w takim razie byłaby zgubioną.

Dreszcz nią wstrząsnął, zbladła, nie mogła ukryć pomieszania.

— Bellachini? — powtórzyła bezwdzięcznie, niby echo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

władzom finansowym wcale nie zwracał. Policja odstąpiła sprawę dyrekcji finansowej. Zrobiono natychmiast rewizję domową u Schossberga i przekonano się, że tu idzie o poszkodowanie skarbu państwa co najmniej na pół miljona zł. Denuncjantowi przyznano trzecią część tej sumy jako odszkodowanie za doniesienie i w ten sposób Weiss otrzymał 140.000 złr. i stał się za jednym zamachem bogatym człowiekiem, szef zaś jego Schossberg odebrał sobie w piątek życie wystrzałem z rewolweru.

Dziś w południe — jak już doniosły telegramy — znowu przyszło do rozruchów w auli uniwersyteckiej. W dniu tym odbywał się, jak zwyczajnie komers czyli „bummel“ studencki. Zgromadzenie już się miało ku końcowi, gdy w tem wzburzenie, które już w czasie komersu panowało, wybuchło w gwałtowną burzę. Salę opuścili narodowcy niemieccy, zostali zaś na niej jeszcze tylko żydowscy studenci; gdy niemieccy narodowcy to zauważyli, wtargnęli całą gromadą napowrót do auli i rzucili się przedewszystkiem na syonistów. Przyszło do zaciętej bójki, której koniec położyło dopiero zjawienie się rektora. Ten ostatni, prof. Wiesner napomniał uczniów gorąco, aby spokój zachowali i spornych kwestyj na grunt akademicki nie przenosili, a jeżeli co mają względem siebie, aby się do niego z całem zaufaniem udali, a on wszystkim partjom i stronnictwom uczyni sprawiedliwość. W końcu prosił ich, aby mury uniwersytetu spokojnie opuścili i nie zmuszali władzy do chwytania się najskrajniejszych środków, w celu poskromienia tego rodzaju nadużyć. Studenci wśród okrzyków na cześć rektora opuścili w spokoju aulę. Jak słychać, z powodu tych ekscesów w dwie ostatnie soboty wytoczono dyscyplinarne śledztwo dziewięciu studentom. Na technice przyszło w tenże sam dzień także do rozruchów między stronnikami partji narodowo-niemieckiej a żydami „Libanonami“, którzy przyszli na wykłady w czapkach i barwach burszowskich. Wskutek tego udała się osobna deputacja narodowców-niemieckich do rektora techniki. Rektor wezwał żydów do siebie i wskazał im niebezpieczne skutki wyzywającej sytuacji, jaką zajęli wobec kolegów i stanowczo zabronił im noszenia czapek burszowskich.

Dziś przed południem odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej uroczyste wręczenie tych odznaczeń, które rada miasta udzieliła osobom zasłużonym około poskromienia dżumy w Wiedniu. Na schodach i gankach wiodących do sali stała służba magistratu i straż ogniowa miejska w paradzie. Galerje zapełniła licznie zaproszona, dystyngowana publiczność.

W uroczyście oświetlonej sali zajęli miejsca radcowie miejscy i biskup dr Schneider. Na stole referenta leżały odznaki przeznaczone do wręczenia. Na środku sali zasiedli dr Pöch, Siostry zakonne Zgromadzenia służebniczek Najśw. Serca Jezusowego, zarządczyni lokalu w dzielnicy „Favoriten“, fizyk miejski radca dr Kammerer, dyrektor ogólnego szpitala dr Mucha, dyr. szpitala Franciszka Józefa dr Klimesch i dozorczyni Joanna Hochecker. Prosektor dr Ryszard Kretz usprawiedliwił swoją nieobecność. W kilka minut po 10 zjawił się na sali prezydent dr Lueger w towarzystwie dwóch wiceprezydentów dra Strobacha i dra Neymayera. Lueger miał do zgromadzonych przemowę, w której wskazał na niebezpieczeństwo grożące rezydencji, a nawet całej Europie, i dziękował gorąco wszystkim, którzy do poskromienia tego niebezpiecznego żywiołu się przyczynili. Nie przepomniał w mowie swej i o ofiarach: drze Müllerze i dozorczyni Pecha, poczem nastąpiło rozdanie medali.

Smutne wiadomości dochodzą do tutejszych chrześcijańskich dzienników z Pragi i w ogóle z Czech, gdzie wobec „bezradnych władz“ (!) rozwielmożniają coraz więcej swą nikczemną działalność handlarze żywym towarem. Wobec zbliżającej się zimy, ludność, która na prowincji nie może się utrzymać, płynie całemi masami do większych miast, gdzie zaludnia najciemniejsze zaułki, dające najłatwiej ukryć nędzę i przestępstwa. W Czechach objaw ten występuje wybitniej niż gdzieindziej, zwłaszcza, że na prowincji znajduje się wiele miejsc kąpielowych, potrzebujących w letnim sezonie do obsługi tysiące młodych dziewcząt, które na zimę tracą służbę.

Nie dziw przeto, że zastęp kobiet złożony z muzykantek, arfiarek, kelnerek, kasjerek rośnie zwłaszcza w Pradze do niebywałych rozmiarów. W samej Pradze liczba ich dochodzi do 20.000. W dodatku każda z tych dziewcząt pobiera pensję miesięczną poniżej 10 złr. miesięcznie, a wszystkie one muszą być młode i ładne, bo to jest warunkiem otrzymania w lecie miejsca. W zimie zaś siedzą bez zatrudnienia to u rodziców, to u krewnych, lub mieszkają u obcych ludzi same, oczekując niepewnego losu. Wśród takich okoliczności nie ma się co dziwić, że handlarze żywym towarem zaczynają stronić od Galicji i Węgier, tych dwóch dotąd „klasycznych“ krajów nowego handlu niewolnikami i zalewają formalnie w miesiącach jesiennych Czechy, gdzie towar jest łatwy do nabycia i — piękny. Prawie codzień można w tamtejszych dziennikach czytać o łotrowskich nadużyciach żydowskich handlarzy dusz, przyczem, rzecz dziwna, czują oni się tam bezpieczniejsi niż w Galicji. Jeden z naocznych świadków opowiadał mi n. p. następującą scenę, której widownią był dworzec kolei w Eger. W ostatni czwartek stało tam na peronie towarzystwo złożone z 12-stu dziewcząt w wieku od 15—18 lat gotowych do odjazdu. Podróżny zdjęty ciekawością zapytał je o cel drogi. Dowiedział się, że jedna jechała do Norymbergi, druga do Monachjum i t. d. Gadały to, co im dobrze w uszy nakładziono. Żadna z tych młodych dziewcząt słowa nie umiała po niemiecku. Ciekawemu podróżnemu dopiero wówczas cała sprawa się wyjaśniła, gdy się do tego towarzystwa przyłączyły jako „garde dames“ dwie inne dziewczęta pochodzące z domu rozpusty w Eger. Tuż przed odejściem pociągu (o godz. 8 min. 25) przystąpili do nich ostrożnie, oglądając się, dwaj żydzi. „Fajniejszy“ udał się w tej chwili do coupé II klasy, podczas gdy drugi nieznacznie „sztuki“ odrachował i do wagonu „załadował“.

Swój

Mianowania. (Dokończenie). Rada szkolna zamianowała nauczycielami i nauczycielkami szkół wydz. i ludowych:

Mich. Sicińskiego w Tyśmienicy, Michała Meklera dyr. szk. wydz. żeń. w Jarosławiu, Klementynę Leisnerównę, Kazimierę Czernecką i Walerję Mężykównę w Jarosławiu, Józefa Drobę dyr. szkoły wydz. męs. w Jarosławiu, Teofila Fiutowskiego, Stanisława Jaronia, Ignacego Misińskiego i Mikołaja Kobryna w Jarosławiu, naucz. kier., Stanisława Bara, Jana Odrębskiego i Ambrożego Knoblocha wszystkich w Jarosławiu, ks. Józefa Jurkiewicza katechetą rz. kat. szk. wydz. żeń. im. św. Anny i ks. Józefa Krechowicza katechetą rz. kat. szkoły wydziałowej żeńskiej imienia Elżbiety we Lwowie, Edwarda Kisielewskiego naucz. kier. w Iwanówce, Antoninę Seniowową w Chłopach, Marję Wehrównę w Podzwierzyńcu, Michała Martynowicza w Rozdziałowicach, Ferdynanda Juraska naucz. kierującym 2-klasowej szkoły w Cyganach, Kazimierza Szeligę, Franciszka Łukasika w Pustkowie, Zygmunta Ryżewskiego w Bosochaczu, Winceutego Manierskiego naucz. kier. w Jedliczu, Andrzeja Samockiego naucz. kier. w Targowiskach, Władysława Michalika w Sieniawie, Zotję Mściwujewską w Krzywczycach, Alojzego Kapłońskiego naucz. kier. w Szerzynach, Marję Kwiatkowską naucz. kier. w Tłumaczu, Romualda Wojnarowskiego naucz. kier. w Łużnej, Jezefę Żukowską w Śniatynie, Mikołaja Muszyńskiego w Otyniowicach, Józefa Szpilfogla w Trembowli, Mikołaja Rawluka w Siemakowcach, Jana Szaleskiego naucz. w Ryglicach, Jakóba Ulwańskiego naucz. kier. w Lipowcach, Stefana Kretowa w Turkocinie, Leontynę Wertyporochową w Laszkach Królewskich, Tomasza Serkiesa w Kukisowie, Juljana Dubeltskiego w Szczytowcach, Spirydjona Kolankowskiego w Oleksińcach, Pawła Zdunia naucz. kier. w Zarzeczu.

Mianowania. (C. d.). Sekretarze sądowi: dr Jan Chomicki w Drohobyczu dla Tarnopola, Grzegorz Petryszkiewicz w Rawie dla Sanoka, Wilhelm Jonas w Stryju dla Stryja, Kornel Proskurnicki w Stryju dla Stanisławowa, Karol Reiner w Samborze dla Sambora, August Wolf w Przemyślu dla Kołomyi, Michał Bałtarowicz w Złoczowie dla Złoczowa i dr Juljan Byliński we Lwowie dla Lwowa; zastępcy prokuratora: Antoni Wilecki we Lwowie dla Kołomyi, Józef Karanowicz we Lwowie dla Stanisławowa, Izydor Mydłowski w Tarnopolu dla Tarnopola, Filemon Latoszyński w Złoczowie dla Złoczowa, Edmund Philipp we Lwowie, Juljan Oliński w Czerniowcach dla Suczawy i Józef Zeidler w Czerniowcach dla Suczawy.

Radcami sądu krajowego, jako naczelnicy sądów powiatowych mianowani: Sędziowie powiatowi: Bronisław Lewicki w Wiśniowczyku, Władysław Gołuchowski w Gwoźdźcu, Mikołaj Werbowy w Zborowie, Leon Harasimowicz w Nowem Siole, Ernest Streng w Bolechowie, Michał Glidziuk w Boryni, Marcin Wierzbicki w Mostach wielkich, Teofil Tencza w Cieszanowie i Karol Winowski w Skałacie, wszyscy z pozostawiem w dotychczasowem miejscu służby; sekretarze sądowi: Aleksy Salwicki w Borszczowie dla Budzanowa i Ludwik Janisch w Buczaczu dla Gródka.

Sędziami powiatowymi mianowani: Sekretarze sądowi: Jan Czauderna w Delatynie dla Delatyna i Włodzimierz Kiszakiewicz w Bursztynie dla Obertyna; adjunkci sądowi: Ignacy Krasowski w Tyśmienicy dla Lutowisk, Paweł Biliński w Jarosławiu dla Mikołajowa, Józef Kuntze w Mościskach dla Trembowli, Juljan Kulczycki w Skałacie dla Zabia, dr Edward Szulisławski w Janowie dla Łopatyna, Gustaw Dyduszyński w Uhnowie dla Nadwórny, Eugenjusz Raciborski w Dubiecku dla Dubiecka, Ignacy Honth w Lisku dla Starego miasta i Aleksander Waismann w Storożyńcach dla Seletyna.

Sekretarzami sądowymi przy sądach I instancji mianowani: Sędziowie powiatowi: Józef Karaczewski w Łopatynie dla Brzeżan i Aleksander Kmicikiewicz w Obertynie dla Lwowa: adjunkci sądowi: Apolinary Jasienicki w Buczaczu dla Stryja, Mikołaj Polonic w Stanestie dla Czerniowiec, Józef Cielecki w Zaleszczykach dla Przemyśla, Mieczysław Olszewski w Bóbrce dla Lwowa, Walerjan Hoszek w Skałacie dla Lwowa, Stefan Grigorowicz w Storożyńcach dla Czerniowiec, Jan Chlamtacz w Sieniawie dla Lwowa i Stanisław Gałecki w Banjaluce dla Tarnopola.

(Dok. nast.).

KRONIKA.

Kraków 23 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Klemensa Papieża i Lukrecji: jutro Jana od Krzyża i Flory męczennicy.

Jutro w kościele św. Andrzeja Oktawa św. Salomei, odpust zupełny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 9, zachód przypada o godzinie 3 minut 45, długość dnia godzin 8 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 23 listopada o godzinie 7 rano barometr 734,9, termometr — 1·0 C., wigotność 93%, wiatr wschodni. 10.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca jak i samicę.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Stoimy w przededniu dorocznych uroczystości Mickiewiczowskich; jak w latach poprzednich, tak i teraz rocznica śmierci wieszcza naszego uczczona będzie. Obowiązkiem więc naszym w tych właśnie chwilach jest pamiętać, że w kraju całym prowadzi się akcja w celu zebrania funduszu na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Komitet w tym celu zawiązany pracuje energicznie; na ogłoszony konkurs nadchodzą coraz to nowe projekty, wobec czego i składki winny w ciągu miesięcy zimowych płynąć ze zwiększoną szybkością. Od współdziału w tem narodowem dziele nie ma prawa wymówić się ni bogaty, ni ubogi — ni wielki, ni maluczki. Z centów powstają krocie, z centowych darów wzniesiemy pomnik wieszczowi.

By najszerszym kołom przypomnieć raz jeszcze tę ważną sprawę, prosi nas Komitet o powtórzenie następującej jego odezwy: Rodacy! Wznieść we Lwowie pomnik Temu, który w porozbiorowej epoce dziejów naszych stał się uosobieniem ideałów narodowych, dążności, cierpień i wierzeń Polski całej, najpierwszym Jej wieszczem i przewodnikiem duchowym; Temu, który śmiało — on jeden — mógł o sobie powiedzieć: *„Ja i Ojczyzna to jedno!“* wznieść pomnik Adamowi Mickiewiczowi w stolicy kraju, to obowiązek narodowy!

W imię obowiązku tego wzywamy Was, Rodacy, do składek powszechnych.

Ubodzy jesteśmy, lecz niech każdy da grosz swój, a stanie pomnik godny nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“, tej epopei, która po wiek wieków świadczyć będzie o życiu Narodu polskiego.

Pomnik ma być godny Wieszcza, ma być dziełem sztuki. Będzie to kolumna, która wspaniałymi architektonicznymi wymiarami i artystycznem wykonaniem przemawiać winna do uczuć ogółu i pośród warstw najszerszych budzić poczucie Mickiewiczowskiej idei, wznoszącej się ponad poziomy, a streszczającej się w słowach: „B ó g i O j c z y z n a!“

Wieszczowi, który za miljony kochał i cierpiał katusze, który sztandar czci narodowej niósł zawsze wysoko, należy się najwyższa cześć. Z obcej ziemi przeniesione prochy Jego spoczęły już w grobach królewskich, na Wawelu, obok monarchów naszych i największych bohaterów.

Teraz czas na stolicę kraju. Lwów był od wieków siedzibą polskiej pracy i kultury, świadkiem bohaterstwa naszych rycerzy, strażnicą myśli polskiej na kresach. Tutaj niech więc stanie kolumna ku czci natchnionego tej myśli szermierza, który w najcięższych czasach upadku ducha ani na chwilę nie przestał z nią walczyć; walczy potężnem swem słowem i teraz, budząc narodowe sumienie, ucząc młode umysły i serca, iż należy „zestrzelić myśli w jedno ognisko“, a sięga wpływem swym zbawiennym coraz szerzej i dalej, aż pod wieśniacze strzechy!

Rodacy! Pomnijmy, że tylko wielki naród o wysokiej kulturze i wspaniałych tradycjach dziejowych mógł wydać takiego genjusza, jakim był Mickiewicz: małą byłaby potomność, gdyby godnie uczcić go nie umiała. Więc niech każdy da grosz swój, a niebawem wzniesie się ku niebu wspaniała kolumna Adama, aby najdalszym pokoleniom przekazać cześć i miłość dla narodowego Wieszcza.

To narodowy obowiązek. Spełnijmy go wszyscy. *Isaak Mikołaj Issakowicz*, arcybiskup orm. kat. obrz., *Adam ks. Sapieha, dr A. Małecki, dr Roman Pilat, dr Godzimir Małachowski*, prezydent król. stoł. miasta Lwowa, *dr Zdzisław Marchwicki, dr Ludwik Ćwikliński, Adam Krechowiecki, dr B. Radziszewski, Karol Schayer, Michał Michalski, St. Ciuchciński.*

(Składki przyjmuje skarbnik komitetu p. Jan Kazimierz Zieliński, Lwów, galicyjski Bank kredytowy — oraz redakcje wszystkich dzienników we Lwowie i na prowincji. Nazwiska ofiarodawców będą natychmiast ogłoszone).

Za duszę Mickiewicza. Zgromadzenie księży Zmartwychwstańców urządza żałobne nabożeństwo za duszę śp. Adama Mickiewicza, swego przyjaciela i dobroczyńcy, jako w rocznicę jego śmierci dnia 26 bm. o godz. 10.

Namiestnik hr. Piniński przybędzie do Krakowa, w niedzielę wieczorem d. 27 b. m. i zabawi tu przez poniedziałek i wtorek, a we środę po południu odjedzie z powrotem do Lwowa. Program urzędowy pobytu w naszem mieście p. Namiestnika, ogłoszony zostanie dziś albo jutro. W czasie pobytu p. Namiestnika odbędzie się otwarcie kliniki okulistycznej oraz poświęcenie gimnazjum św. Anny.

Wydział krajowy zamianował dra Michała Łopacińskiego sekundarjuszem szpitala św. Łazarza.

Dr Władysław Leopold Jaworski, adjunkt prokuratorji skarbu i dotychczasowy docent austrjackiego prawa cywilnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, został zamianowany nie tytularnym lecz rzeczywistym profesorem nadzwyczajnym tegoż przedmiotu w tymże Uniwersytecie. Nominację tę, która w kołach uniwersyteckich i młodzieży akademickiej powitana została z żywą sympatją, jako zasłużone uznanie niepospolitej wiedzy i rzetelnej pracy młodego uczonego, ogłasza wtorkowa *Wiener Ztg.*

Z komitetu centralnego wyborczego dla zach Galicji otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „Do Szanownych Wyborców z większej. własności dawnego obwodu Tarnowskiego! Ponieważ wybór jednego posła do Sejmu krajowego z naszego okręgu wyborczego odbędzie się w Tarnowie dnia 30 listopada r. b., przeto celem poprzedniego porozumienia się — podpisani posłowie zapraszają Szanownych Wyborców na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się w Tarnowie dnia 29 listopada r. b. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej. Tarnów 10 listopada 1898 r. *Eustachy Sanguszko, Mieczysław Rey, Józef Męciński.*

Sesja listopadowa rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęła się we wtorek pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Była to ostatnia sesja Rady nadzorczej na podstawie starego statutu i dlatego poświęcona została wyłącznie sprawom administracyjnym i rachunkowym. Na to posiedzenie Rady nadzorczej przybył także poseł Włodzimierz Gniewosz. Zwrócił się do niego p. prezes Męciński i wyraził imieniem Rady podziękowanie za obronę honoru naszego narodu. Dzisiaj odbywa się drugie posiedzenie Rady nadzorczej. Prace swoje ukończy Rada prawdopodobnie we czwartek.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficjałów kancelaryjnych II klasy. Ignacego Kubalę z Biecza do Rzeszowa, Jana Tytara ze Strzyżowa do Biecza, oraz zamianował oficjałami II klasy kancelistów sądowych: Michała Łotockiego w Kolbuszowej dla Jasła, a Józefa Kozika w Starym Sączu dla Strzyżowa.

Zebranie urzędników państwowych. W sobotę, dnia 26 o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali posiedzeń Rady miasta zebranie urzędników państwowych, niebędących już w czynnej służbie, celem obmyślenia w jakiej drodze daloby się uzyskać dla nich ustawowe podwyższenie płac pensyjnych.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie swe zwyczajne posiedzenie w dniu 23 bm., to jest we środę o godzinie 6 wieczorem w Collegium novum w sali Śniadeckich.

Na porządku dziennym: 1) Sprawy administracyjne. 2) Odczyt kol. Rutkowskiego: „O niedrożności jelit mechaniczneja. Między sprawami administracyjnemi poruszona będzie kwestja budowy szpitala dla chorób zakaźnych w Krakowie.

W wieczorku listopadowym, jaki staraniem komitetu obywatelskiego odbędzie się w dniu 27 bm. na dochód „Przytuliska“ uczestników walki w 1863 r. w wielkiej sali „Sokoła“, łaskawy współudział przyjęły: p. Przybyłko znakomita art. teatru krak., oraz p. prof. Kozłowski, który wygłosi stosowny odczyt. Nadto grono amatorów odegra 2-aktową sztukę przedwcześnie zmarłego Wacława Sawiczewskiego pt. „Z powrotem“ osnutą na tle walk o niepodległość.

Z Uniwersytetu. Dnia 20 bm. tj. w niedzielę odbyło się zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Tow. Wzajemnej Pomocy uczniów Uniw. Jagiell. w obecności prorektora dra Knapińskiego, kuratora Towarzystwa, pod przewodnictwem prezesa Włodzimierza Mallika. Po złożeniu sprawozdania i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: jako prezes: Franciszek Skorupski, wiceprezes: Bolesław Rzegociński, sekretarz: Bogusław Chrzan, kontrolor: Karol Golonka, skarbnik: Antoni Rączka, gospodarz: Antoni Talar. Przewodniczącym komisji kontrolującej został Henryk Komperda. Nadto Walne Zgromadzenie mianowało członkami honorowymi Towarzystwa: Prorektora dra Władysława Knapińskiego, prof. dra Franciszka Piekosińskiego i p. Franciszka Ślęka dyrektora miejskiej Kasy Oszczędności w Krakowie.

Pojedynek. W dniu wczorajszym, we wtorek, odbył się w Rakowicach pojedynek na pistolety między pp. R. i prawnikiem M. Ten ostatni otrzymał niebezpieczną ranę w brzuch.

Trzecia ofiara Czarnej. Stanisław Tretter prowadzący pociąg towarowy Nr. 185 podczas katastrofy w Czarnej, po dziewięciu dniach prawdziwej walki ze śmiercią — zmarł dziś o godzinie 4 rano.

Nareszcie! Dochodzą nas wieści, że nareszcie upragnione i długo przez urzędników Magistratu krakowskiego oczekiwane obsadzenie opróżnionych posad, ma się ku urzeczywistnieniu. Ale jak zawsze, tak i teraz ciąży na tej sprawie fatum! Oto prezydjum zamierza na posadę sekretarza powołać osobistość z po za urzędników konceptowych Magistratu, tak jakby odpowiednich sił brakowało w łonie Magistratu! Miejmy jednak nadzieję, że tylko na... bujnym projekcie skończy się, inaczej stałaby się krzywda magistrackim pracownikom.

Magistratowi „udało się skłonić“ do wypiekania w niższej cenie, piekarzy żydów Morgenbessera, Weissa i Ungara, którzy też pieczywo to już od niedzieli sprzedają. Winszujemy apetytu tym, co zechcą jeść takie bułki!

Na loterję Stowarzyszenia nauczycielek nadesłały fanty następujące osoby: Hr. Łubieńska i p. Dąbrowska 30 fantów, pp. Henryka Żeleńska, Gołkowska, Janowa Jakubowska, Marja Hupkowa, Zofja Koziańska, panowie Walery Eljasz, Mieczysław Bochenek i Bazar krajowy. Pieniądze na cele loterji ofiarowały pp. Dziedzicka 2 złr., adwokatowa Jakubowska 2 złr. i adwokatowa Caro 5 złr.

Otwarcie szkoły ludowej odbyło się onegdaj we wsi Zwierzyńcu pod Krakowem; szkoła ta należy do zakresu szkoły w Półwsiu Zwierzynieckiem. Gminy te widząc, że dłużej czekaćby musiały na pomoc z funduszów krajowych do zbudowania szkoły, podjęły same budowę i wzniosły ładny, praktyczny i okazały budynek. W akcie otwarcia wzięli udział: p. delegat Laskowski, p. inspektor szkolny Spis, oraz reprezentanci Rad obydwóch gmin. Poświęcenia budynku dopełnił ks. prałat Romuald Szwarc i przemówił pięknemi słowy; przemawiał też p. delegat Laskowski, podnosząc ofiarność gmin Wieś i Półwsie Zwierzyniec na cele oświaty. Przemawiali jeszcze wójt p. Swolkien i kierownik szkoły p. Wojtyga.

Kronika policyjna. Agenci policyjni w Podgórzu, pp. Kuryłowicz i Scheck przyaresztowali żydka Sübla Sternaz Ulanowa, opatrzonego wduży nóż i mapę podróżną. Żydek ten za pomocą noża wyrzynał sobie otwory w drzwiach i tym sposobem odmykał drzwi do mieszkań, do których wchodził w papuciach. Tym sposobem żyd popełnił dwanaście sprawdzonych kradzieży. Sterna odstawiono już do tujszego sądu krajowego.

Pierścionek damski znalazł uczeń III kl. przy kościele N. P. Marji. Pierścionek odebrać można w sklepie piekarskim p. Bałuka, przy ul. Garbarskiej.

Na utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie jakiś Rusin zakordonowy — jak donoszą dzienniki ruskie — ofiarował 40.000 złr. Tow. naukowe im. Szewczenki kupiło wskutek tej ofiary wielką kamienicę we Lwowie przy ulicy Czarneckiego za 120 tysięcy złr., zapłaciwszy gotówką 41.000 złr.

Otwarcie kursu rolniczego przy szkole ludowej w Mogile odbyło się w niedzielę przy udziale p. delegata Laskowskiego, inspektora szkolnego p. Spisa, p. hr. Wodzickiej z Kościelca, p. hr. Władysława Mycielskiego z Łuczanowic oraz grona nauczycieli szkół ludowych z okolicy, grona włościan z p. Franciszkiem Ptakiem, członkiem Rady powiatowej krakowskiej. Otwarcie kursów poprzedziło nabożeństwo, poczem przemawiali przy otwarciu p. delegat Laskowski, oraz p. Fr. Ptak, który w pięknych i serdecznych słowach podniósł ważność utworzenia kursów rolniczych w Mogile, tak potrzebnych dla sfer włościańskich. Kursy te teoretyczne odbywają się po 5 godzin dwa razy w tygodniu, nauka zaś praktyczna odbywa się na polu doświadczalnem i uczniowie biorą udział we wszystkich dokonywanych tam pracach. Kursa trwały 3 lata. Prowadzi je specjalnie wykształcony ks. Franciszek Uryga.

Z Pantalowic pod Przeworskiem piszą do nas: Dnia 16 b. m. sprowadzono pośmiertne zwłoki ś. p. Władysława del Campo hr. Scipio, przed pięciu laty w Krakowie zmarłego, do Przeworska, skąd drogą kołową prewiezione zostały do majątku rodzinnego do Łopuszki Wielkiej w celu złożenia tychże w grobach familijnych, które się znajdują w podziemiach nowo zbudowanej kaplicy. Chociaż sprowadzenie tych zwłok, jak największą otoczono tajemnicą, aby nie pomnażać boleści strapionych rodziców, przecież lud wiejski dowiedział się — i o wieczornej porze całymi gromadami zdążał naprzeciw drogą ku Kańczudze, aby uczcić tego, który na jego cześć zasłużył, aby oddać ostatnią usługę temu, który mu całe życie służył i wszystkiemi cnotami przyświecał. Piękny był to widok, jak lud nasz zwłoki wieńcami okryte, żywym otoczył wieńcem i wśród pobożnego śpiewu w kaplicy na katafalku złożył, gdzie do drugiego dnia na ukończenie obrzędu pogrzebowego czekać miały. Drugiego dnia już o świcie zdążały gromady ludu do kaplicy, aby żywy wziąć udział w modłach za duszę nieboszczyka i prosić o miłosierdzie Boga dla tego, który za życia wiele mu miłosierdzia świadczył; i nie ustąpił, dopóki zwłoki w podziemiach złożone nie zostały. Cześć takiemu ludowi! który, jak wszędzie na niezdrowe podszepty wystawiony, przecież tym podszeptom posłuchu nie daje, ale zdrowym i naturalnym rozsądkiem umie poznać, kto dla niego jest życzliwym i przychylnym i nawzajem życzliwością, przywiązaniem, a nawet miłością się odpłaca.

Tak więc ten szacunek i miłość, którymi ś. p. Władysław za życia był od wszystkich otaczany, którzy go znali i jakąkolwiek styczność mieli, nie ustały ze śmiercią jego, ale trwają do dziś; — koledzy jego w dowód niewygasłej miłości koleżeńskiej ofiarowali pięknie, artystycznie wykonany kielich do kaplicy, w podziemiach której spoczywają zwłoki nieodżałowanego kolegi, z nazwiskami swemi na nim wyrytemi wyraz dać chcieli, że ten niezwykły młodzieniec ich właśnie był kolegą. — Lud zaś wiejski ofiarował to, na co go stać: modlitwę i gorące łzami przerywane „wieczne odpoczywanie“.

Ks. Roman Olkiszewski, proboszcz.

Z Wadowic piszą do nas: Walne zgromadzenie członków Towarzystwa bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach, odbędzie się bez względu na komplet we czwartek dnia 24 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali konferenc. gimnazjum ze zwykłym porządkiem dziennym.

Z Krzeszowic piszą do nas: Na tle naszego monotonnego prowincjonalnego życia, błysła nadzieja przyjemnej i pożytecznej zabawy, oto w auli szkoły tutejszej im. „Mickiewicza“ będziemy mieć w dniu 27 b. m. „Przedstawienie amatorskie“ celem zebrania funduszu na sprawienie ciepłej odzieży ubogiej dziatwie szkolnej. Amatorzy, którzy ciężką, lecz pocczciwą pracą tak humanitarny cel osiągnąć pragną, dadzą nam dwie jednoaktowe komedje: „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego, i „Złoty cielec“ Dobrzańskiego, oraz obraz ludowy ze śpiewami i tańcami p. t.: „Bartosz z pod Krakowa“ Br. Dębickiego. Próby odbywają się pod kierunkiem p. Piotrowskiego z Krakowa.

Z Tarnowa odbieramy następujące pismo, które *in extenso* i bez komentarza podajemy: Od kilku lat zostawałem jako służący hotelowy, pełniąc funkcje numerowego i portjera w hotelu Galicyjskim (własność p. Piątka) i pracowałem w pocie czoła nietylko na kawałek chleba, lecz także dla dobra i korzyści chlebodawcy. W tym roku p. Piątek wybudował nowy hotel od frontu, a stary pozostał jako oficyny w tyle; naturalnie, przez cały przeciąg budowy nikt z gości nie zaglądał do hotelu starego, bo nawet przejście było zatamowane od frontu. Całe lato więc zostawałem bez grosza, żyjąc tylko z kredytu, bo pensji żadnej nie pobierałem od gospodarza, a mimo tego szczerze pilnowałem materjałów budowlanych, ciesząc się tą nadzieją, że kiedy hotel zostanie ukończony, moja bieda i praca zostaną wynagrodzone i że długi oddam. Lecz cóż się nie dzieje. P. Piątek po skończonej budowie zamiast wywdzięczyć mi moje trudy, bez żadnej przyczyny każe mi się wynosić i wprowadza do służby hotelowej na moje miejsce „*żyda*“ *pejsatego* i temuż powierza inwentarz, a ja za moją pracę i głód zostaję najniewinniej bez chleba na zimę i to z żoną słabą i drobnemi dziećmi. — W chrześcijańskim hotelu, gdzie pierwej wisiały u mnie obrazy świętych, dziś rozpościera się żyd!... Upraszam zatem Wielce Szanowną Redakcję o wydrukowanie tego listu na dowód, jak to p. Piątek zachowuje się wobec Chrześcijan ku uciesze żydowskiej. *Ludwik Szamber.*

Sprawa Korytowskiego. Żużu Brunicki, którego aresztowano za ułatwienie ucieczki Korytowskiemu, powołał się na uznaną sądownie niepoczytalność — odstawiono go przeto na obserwację do Kulparkowa.

Z Czerniowiec piszą do nas: Towarzystwo akad. polskich „Ognisko“ w Czerniowcach odbyło na dniu 13 bm. doroczne walne zgromadzenie, na którem do wydziału wybrani zostali: Wilhelm Nemetz jako prezes, Adolf Fida, wiceprezes, Tadeusz Piątkiewicz, sekretarz, Włodzimierz Wysocki, skarbnik, Marcin Bilobram, bibjotekarz, Kajetan Ohanowicz, wydziałowy — wszyscy słuchacze praw. „Ognisko“ liczy w roku bieżącym 26 członków czynnych; jest to cyfra, jakiej dotychczas nie osiągnęło „Ognisko“, które obecnie należy do najsilniejszych z towarzystw na wszechnicy czerniowieckiej.

Schönerer otrzymał z Budapesztu następujący telegram: „Przyszlij pan zaraz instrumenty obstrukcyjne pod adresem Polonyi'ego. Podpisany: Węgier“. Telegram ten, który przyjaciele Schönerera okazywali na prawo i lewo, wywołał w Izbie wielką wesołość.

Odsłonięcie pomnika Murawiewa odbyło się w Wilnie w niedzielę. Szczegółów tego osobliwego obchodu nie mamy dotychczas, bo tylko *Warszawski Dniewnik* zamieścił parę telegramów z Wilna o wstępnych uroczystościach. Przybyli zatem do stolicy Litwy imiennicy Murawiewa; ministrowie, spraw za-

granicznych i sprawiedliwości i główny kontrolor państwa; dalej gubernatorowie litewskich prowincyj, marszałkowie szlachty, — Rosjanie mianowani przez rząd — i deputacje włościańskie spędzone do Wilna na rozkaz jenerał-gubernatora Trockiego. Najpierw odbyło się otwarcie herbaciarni imienia Murawiewa, do której wójtom powiatu wileńskiego kazano „ofiarować“ ikonę „Archistratega Michajła“, — w dowód wdzięczności dla Murawiewa za „urządzenie bytu włościan północno-zachodniego kraju“. — Nie obyło się oczywiście bez nabożeństw w kościołach wileńskich, przerobionych na cerkwie.

Adwokat Moriaud, obrońca Luccheniego, cofnął wczoraj wniesiony przez tegoż rekurs, wskutek czego Luccheni pod silną strażą przewieziony został do więzienia i rozpoczął odsiadywanie kary.

[illegible]nie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 22 listopada. *N. F. Presse* **ogłasza, że minister wojny Krieghammer podał się do dymisji.**

Wiedeń 23 listopada. Cesarz ofiarował w dzień św. Elżbiety na ubogich w Genewie 20.000 złr.

Wiedeń 23 listopada. Wczoraj wieczorem powstała straszna panika w Carlteatrze. Zatliła się kanapa w garderobie teatralnej. Publiczność czując swąd, przerażona rzuciła się ku wyjściu. Nie obeszło się bez wypadków.

Wiedeń 23 listopada. Wolf zaskarżył przed sąd libera[illegible]ła Karwowskiego zamieszkałego w Wiedniu, który napisał do Wolfa list z obelgami.

Skandale w Budapeszcie.

[Telegram własny „Głosu Narodu“].

Budapeszt 23 listopada. Studenci zgromadzeni na ulicy, rzucali kamieniami na powóz Banffyego i innych ministrów, oraz wybitniejszych członków większości. Przed politechniką policja rozpędziła studentów. Wiele osób aresztowano.

Budapeszt 23 listopada. We wtorek prezydjum Izby przy pomocy policji przedsięwzięło wszystkie potrzebne zarządzenia, aby powstrzymać publiczność od demonstracyj. Ulice, prowadzące do parlamentu, opanowała policja piesza i konna; urzędnicy policyjni baczą, aby nikt nie wszedł do parlamentu bez legitymacji. Kwestura wydała wszystkiego 300 kart.

Posiedzenie Izby naznaczono na godzinę dwunastą w południe. O godzinie dwunastej zjawił się punktualnie prezydent Izby Szilagyi i minister Fejervary. Zagajenie posiedzenia przeciąga się. Widocznie w kuloarach toczą się rokowania.

O godzinie trzy kwadranse na pierwszą rozeszła się w Izbie pogłoska, że policja zmuszoną była na ulicy do użycia broni, i że padło kilka ślepych strzałów.

Wreszcie około godziny pierwszej zagaja prezydent Szilagyi posiedzenie. Widocznie przyszło przedtem do porozumienia i to dzięki wybiegom samego prezydenta Szilagyiego, który w dłuższej mowie prosi Izbę, aby zachowała się spokojnie i dopuściła do głosu ministra Fejervarego.

Mowa Szilagyiego podziałała na Izbę nader uspokajająco. Szilagyi wytłomaczył, iż minister Fejervary słyszał, że z grona posłów padło wyrażenie: „Nie mów pan o honorze“, i na to dopiero w gniewie zawołał: „wy jesteście stronnictwem, które narusza cudzy honor“. I jedno i drugie wyrażenie jest obelżywem i narusza regulamin Izby. — Mówca nie wątpi jednak, że minister Fejervary w dobrej wierze utrzymuje, że słyszał ten okrzyk, a wobec tego wzywa posła, który te słowa wypowiedział, żeby się zgłosił i dał Izbie możność do zorjentowania się.

Po chwili dodał Szilagyi patetycznie i z impetem: Widzę, że nikt się nie zgłasza, a z tego wnoszę, że prawdopodobnie takie wyrażenie nie padło.

Następnie zabiera głos minister Fejervary i wśród powszechnej ciszy stwierdza, że zdawało mu się, że słyszał słowa: „Nie mów pan o honorze“. Takich słów znieść nie mógł. Jeżeli jednak panowie oświadczacie, że takie wyrażenie nie padło, to w takim razie moje wczorajsze słowa polegają na nieporozumieniu.

P. Horanszky woła: Żądamy bezwarunkowego odwołania.

Fejervary: Sądzę, że cała Izba wie, iż jestem człowiekiem, który skoro uzna, że miał niesłuszność, przyznaje się do tego, a ewentualnie gotów jest prosić o przebaczenie. Skoro więc według oświadczenia panów, owe wyrazy nie były wypowiedziane, proszę przyjąć do wiadomości, że ubolewam nad tem, co zaszło. (Oklaski z prawicy). Proszę zatem uważać moje wyrażenie się o stronnictwie narodowem za niebyłe. (Burzliwe oklaski powtarzają się).

Budapeszt 23 listopada. Gdy minister Fejervary skończył, opozycja zainterpelowała ministra oświaty, z powodu postępowania policji względem studentów. Minister oświaty oświadczył, że sam zażądał od studentów, aby się oddalili. Ponieważ nie chcieli się rozejść i odczyty z powodu demonstracji musiano wstrzymać, zmuszony był przeto rektor sam zażądać interwencji policji.

Minister spraw wewnętrznych Perczel oświadczył, że środki prewencyjne były niezbędne, według wczorajszych bowiem zajść, dla których w historji parlamentu nie masz przykładu, nikt nie wie, co się stać może.

Opozycja, która tylko szukała pretekstu, aby z tym ministrem także zacząć wojnę, uczuła się jego słowami obrażoną. Już niektórzy z opozycjonistów skoczyli z miejsc wołając: „Trzeba go przywołać do porządku!“ „On musi prosić o przebaczenie!“

Podobnie jak w poniedziałek, uderzano i teraz dłoniami i pięściami w ławki, krzyczano i hałasowano. Prezydent Szilagyi zażądał od ministra, aby powtórzył, co powiedział, gdyż wśród wrzawy nic nie można było słyszeć.

Minister Perczel oświadcza, że mówił tylko o wypadkach, jakie miały miejsce po skończeniu posiedzenia, lecz opozycja krzyczy, zarzucając, że przedtem co innego mówił. Minister Perczel oświadcza jeszcze raz, że miał na myśli wypadki po skończeniu posiedzenia. Udało mu się, wśród wrzasków opozycji, słowa swoich dokończyć, poczem prezydent dla uspokojenia Izby oświadczył, że popatrzy do protokółów stenograficznych i jutro według tego postąpi.

Niezdołano jednak mimo tego zachować spokoju. Radykalny dep. Ivanka zażądał głosu, aby przeciw brutalnemu zachowaniu się policji ze studentami zaprotestować. Tymczasem dep. Horanszky zaopatrzył się w protokół stenograficzny, a znalazłszy uwagę ministra Perczela opiewającą, że przebieg wczorajszego posiedzenia niema nic równego w historji parlamentu, oświadcza, że to jest obraza, i że prezydent mu i opozycji dać zadosćuczynienie.

Wówczas zabrał głos ponownie minister Perczel, aby po raz trzeci oświadczyć, że mówił tylko o zajściach po posiedzeniu. Opozycja jednak nieda mu do słowa przyjść, tak że wśród największego hałasu zdołał tylko te słowa wypowiedzieć. Prezydent usiłuje skonstatować, że minister nie miał na myśli deputowanych, na co opozycja głośno krzycząc remonstruje: „Tak nie powiedział!“ Aby sprawie koniec położyć, oświadcza prezydent, że zajrzy do protokółu i kwestję zbada. O godz. 3 po południu zamknięto posiedzenie.

Budapeszt 23 listopada. Ludność Budapesztu nie okazywała już oddawna tak żywego interesu dla zajść w parlamencie jak dziś. Ciągła widownia demonstracji, plac Muzealny i ulica Sandora, od wczesnego rana były już zapełnione ciekawymi. Tysiączny tłum zgromadził się przed pałacem parlamentu. Ścisk był tak wielki, że komunikację kolei elektrycznej chwilowo całkiem utrzymano.

Budapeszt 23 listopada. Po dziesiątej godzinie wyrusza policja konna i piesza. Opróżniła ona naprzód ulicę Sandor, park i rynek obok Muzeum i założyła kordon u wylotu ulic wiodących do parlamentu. Publiczność zepchnięto ku rynkowi, gdzie zalała nietylko trotoary ale i przestrzeń przeznaczoną dla wozów i dorożek. Nagle tłumy poruszyły się gwałtowniej. To młodzież akademicka całemi gromadami ciągnęła w stronę gmachu politechniki. Cały kwadrans trwał ten przemarsz akademików, zdawało się że młodzież przygotowuje się do demonstracyjnego działania i omawia plan wojenny.

Około godziny 11 otrzymała policja rozkaz opróżnienia rynku z tłumów. Nie było to łatwe zadanie. Publiczność stała silnie jak mur i nie dała się zepchnąć z obranego stanowiska. Wtedy policjanci piesi i na koniach uderzyli w zwartą masę, bijąc pięściami na wszystkie strony. Nie oszczędzono nawet kobiet, które przypadkiem nawinęły się pod rękę. Straszny wrzask zmieszanych głosów wściekłości i skarg wzbił się w powietrze, dały się słyszeć krzyki: „Precz z policją!“ Policjanci konni wjechali w środek olbrzymiej masy i kułakowali wszystkich bez miłosierdzia. Nawet wielu posłom, którzy przypadkiem znaleźli się w tłumie, dostało się coś. Ostatecznie rzuciła się policja na młodzież akademicką, która schroniła się do gmachu techniki.

Wiele osób zdołało ujść do kawiarni obok Muzeum, albo chroniło się w bramy kamieniczne. Właściciele domów jednak, jak gdyby rozkaz taki otrzymali z góry, zamykali czemprędzej kamienice.

Podczas ataku zaaresztowała policja dwóch słuchaczów prawa po mieście rozeszła się nawet pogłoska, że strzelano do publiczności. Tyle było w tem prawdy, że jeden z policjantów zmierzył rewolwerem do akademika, który mu zbyt zuchwale stawiał opór; miał on zamiar atoli wystrzelić tylko na postrach. Zapobiegł temu inny policjant wyrywając tamtemu broń z ręki.

Wśród młodzieży wieść ta wywołała większe jeszcze rozgoryczenie przeciw policji która ponownie natarła na akademików. Studenci cofnęli się teraz za żelazne sztachety parku i rzucili stamtąd gradem kamieni na policjantów. Niebawem także i kawałki drzewa, kałamarze i inne przedmioty poleciały w powietrze.

Policja usiłowała teraz wtargnąć do gmachu techniki, aby wyprzeć stamtąd młodzież. Studenci jednak schronili się na korytarze i zabarykadowali się tam. Policjanci k nim tymczasem zatrzymali się w parku aby przeszkodzić dalszym demonstracjom. Na ulicach aresztowano wielu ludzi, których natychmiast odstawiono do starostwa, skąd znowu wypuszczono ich na wolność, po sprawdzeniu tożsamości osoby.

Akademicy podczas tego zaintonowali pieśń Kossutha. Dały się słyszeć głosy: „Precz z policją! Precz z rządem! Zwalić pomnik Hentzyego! Pereat Fejervary! Precz z najemnikami austrjackimi! Niech żyje partja niezawisłości!“

Hałas i demonstracje trwały dość długo, aż wreszcie na tylnim dziedzińcu techniki ukazał się rektor Kiss Fa udy i zwrócił się do młodzieży z przemową.

W mowie swojej oświadczył, że chcąc zamanifestować autonomję techniki, wydał rozporządzenie, żeby policja do prawa techniki się nie wtrącała. Ponieważ jednak Akademja jest miejscem poważnej pracy, przeto prosi, aby studenci w murach naszki zdala się trzymali od wszelkich politycznych demonstracyj i spokojnie się do domu rozeszli. Studenci wysłuchali mowy rektora wśród entuzjastycznych wykrzyków „Eljen!“ i oddalili się potem spokojnie. Do ponownych rozruchów nie przyszło.

Budapeszt 23 listopada. Na placu Franciszka Józefa przed gmachem, gdzie się znajduje klub liberalny miały jeszcze miejsce około godziny 3 zgromadzenia studentów, które jednak nawet przez policję rozproszone zostały. Czterech studentów z powodu oporu przyaresztowano. Według urzędowych doniesień, jeden ze studentów w czasie starcia został w głowę ranny.

Budapeszt 23 listopada. **Wieczorem ponowiły się rozruchy uliczne. Studenci chcieli demonstrować przed pałacem cesarskim w Budzie. Ogromne zastępy policji zagrodziły im drogę. Banffyemu do tego stopnia groziło niebezpieczeństwo że się musiał wychodząc z parlamentu ratować ucieczką bocznem wyjściem przez zaułek.**

Mimo to omało co nie wpadł w rękę studentom. Dorożka uciekała co koń wyskoczy. Aresztowano 220 osób. Kamieniami rzucano z drugiego piętra techniki na policję. Dwóch inspektorów policji ciężko rannych. Dep. Hollo wyzwał na pojedynek ministra Perczela.

Budapeszt 23 listopada **Dziś przyszło do rozruchów ulicznych przed parlamentem. Policja dała kilka ostrych wystrzałów do studentów.**

Budapeszt 22 go listopada. Utrzymują, że rząd węgierski otrzymał już upoważnienie od cesarza do odroczenia sejmu. Skutkiem tego krążą pogłoski, że sejm natychmiast będzie odroczony. Potwierdzenia tych pogłosek dotychczas niema.

XV Sesja parlamentu.

[D]wudzieste pierwsze posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“).

Wiedeń 22 listopada. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11 min. 30 przedpołudniem.

Odczytano pisma cesarskie zawierające podziękowanie za kondolencję Izby z powodu zgonu arcyksiężnej Marji Antoniny Toskańskiej. Również odczytano pismo dziękczynne arcyksięcia Toskańskiego.

Minister rolnictwa przedłożył projekt ustawy o funduszach melioracyjnych.

Sąd bogumiński ściga kryminalnie dep. Bernera.

Dep. Bendel oraz dep. Fournier występują przeciwko Daszyńskiemu w obronie Wolfa, zarzucając Daszyńskiemu podawanie kłamliwych szczegółów.

Minister Ruber odpowiada na interpelację Ira, Steinera i Gregorcicza. Następnie odpowiada na interpelację dra Danielaka i ks. Szpondra i towarzyszy w sprawie tolerowania lichwy żydowskiej w powiecie jasielskim. Minister po dokład-

nem zbadaniu sprawy na podstawie aktów, przyznaje, że się działy nadużycia. Zarządził zatem, aby odtąd w każdym poszczególnym wypadku takiego nadużycia powołane władze wdrażały surowe śledztwo i aby sprawy tego rodzaju dokładniej były badane niż dotychczas.

Dalej odpowiada minister na interpelację w sprawie zdumiewającego zachowania się urzędników i lekarzy sądowych w sprawie znanej zbrodni Farberów i zapewnia że polecił sobie przedłożyć akta, na których podstawie przeciwko osobom, które obowiązku swego nie spełniły, wdrożono śledztwo dyscyplinarne, w którem cała sprawa będzie jaknajszczegółowiej wyświetlona.

Następnie odpowiada na interpelację minister Wittek.

Z kolei Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do wniosku dep. Daszyńskiego i towarzyszy o postawienie w stan oskarżenia hr. Thuna za ogłoszenie stanu wyjątkowego w Galicji.

Zabiera głos jako wnioskodawca dep. Daszyński. Mowca omawia stosunki galicyjskie. Wszystkiemu winna jest szlachta, która pod swoje skrzydła przygarnia żydów, zmuszając ich do tego, aby oni rozpijali i wyzyskiwali lud. Szlachta dzierżawi propinację, żydzi są tylko organem wykonawczym szlachty, bo przecież nie wypada, aby panna hrabianka siedziała za szynkwasem. Szlachta też przez wdzięczność broni tych żydów, którzy popełniają zbrodnie za jej poduszczeniem. Mowca zna wypadki, w których szlachcice wyratowali z więzienia takiego żyda. Mowca składa wszystko na niski stan oświaty; twierdzi, że jest 76 prc. analfabetów w Galicji.

Niedawno temu deputacja galicyjskich nauczycieli ludowych była u dep. Jaworskiego, p. Jaworski rzekł do nich: „Nie musi wam tak źle iść, skoro jesteście porządnie ubrani“. Dep. Daszyński zaczyna wreszcie mówić o dep. ks. Stojałowskim, tym razem znów z taką jak niegdyś sympatją i życzliwością. „Nas razem z ks. Stojałowskim — woła Daszyński — łączy wspólna walka przeciwko szlachcie i przeciw Kołu polskiemu“. Pobłażliwie wytyka mowca ks. Stojałowskiemu że miał chwile słabości, że był czas gdy ks. Stojałowski pochlebiał stańczykom; na bankiecie słowiańskim w Krakowie podawał im nawet rękę.

Mowca w dalszym ciągu przedstawiając powody rozruchów antysemickich w kraju wskazuje jako główną ich przyczynę niski stopień oświaty ludu (a więc nie żydowski ucisk. *Pyrzp. red.*) Rozpuszczonym pogłoskom o piśmie cesarskiem zezwalającem bić żydów, o cesarzewiczu Rudolfie, który chodzi po wsiach i ludzi do walki przeciw żydom zachęca, dawał na ślepo wiarę ciemny lud galicyjski. W sandeckim mówiono, że poseł Potoczek przywiózł na piśmie od cesarza pozwolenie na bicie żydów.

Klerykalni galicyjscy antysemici radowali się stanem wyjątkowym; p. Daszyński wymienia *Czas* i *Ruch katolicki*, które wyraźnie oświadczyły się za utrzymaniem stanu wyjątkowego. Cavour powiedział, że każdy osioł potrafi rządzić stanem wyjątkowym. Austrjacki rząd przynosi zaszczyt tym słowom Cavoura, skoro w erze konstytucyjnej już pięć razy się uciekał do stanu wyjątkowego. Następnie wylicza Daszyński skutki stanu wyjątkowego, który głównie wymierzony był przeciw socjalnym demokratom. Wymienia prześladowania, wydalanie, więzienie socjalistów w Krakowie — około Krakowa w szczególności w Liszkach, Przemyślu i t. d. Mimo tych prześladowań nie zdołano skonstruować ani jednego procesu przeciw socjalistom. Mowca oburza się, że odebrano debit pocztowy pismom ks. Stojałowskiego, pod pozorem stanu wyjątkowego w zachodniej Galicji zabroniono zgromadzeń w Galicji wschodniej — zakazano socjalistom zgromadzenia we Lwowie, na którem chciel zaprotestować przeciw nikczemnym enuncjacjom żydowskiego organu syonistów, sławiącego kata.

Władze wojskowe postępowały wprost nędznie, popierały starostę Lanikiewicza w Przemyślu w jego zarządzeniach przeciw socjalistom. Lanikiewicza nazywa Daszyński *Schurke*.

Prezydent upomina Daszyńskiego, aby nie obrażał wojskowości.

Resel. Cóż to, władze wojskowe są świętością?

Daszyński. Zaraz to udowodnię, że władze wojskowe postępowały nędznie. Oto w Przemyślu wzięto do marynarki 22-letniego Regera mimo świadectw lekarskich i widocznej niezdolności, dlatego tylko, że był znany jako socjalista. Zaraz po przybyciu do Pola został Reger jednomyślnie od służby uwolniony. Zwrócony do Thuna woła Daszyński: Pan jako „chevalier“ dowiedz się jakich masz starostów w Galicji — a jeżeli o tem wiesz, nie pojmuję jak możesz coś podobnego tolerować.

Starosta Starzeński w Podgórzu szykanuje żydowskich preclarzy, a z drugiej strony prowadzi do spółki z żydami lichwę, oddając im pieniądze „kochanej żony“ na 10% do obrotu.

Dr Starzeński obejmuje razem z żydami i hr. Mycielskim dostawy dla wojska i robi na tem interesy. Ten starosta prześladował moich wyborców za to, że na mnie głosowali. Ten sam p. Starzeński zapłacił za swego przyjaciela Kieszkowskiego 22.000 złr.

Starosta krakowski Laskowski taksamo stracił na spekulacjach z Kieszkowskim 20.000 złr. — odznacza się p. Laskowski również zaciekłością i prześladowaniem socjalistów. Rozporządzenie jego podczas uroczystości Mickiewicza przeciw socjalistom było wprost głupie; kazał kilkaset wieńców wieźć jednemu człowiekowi, w jednej dorożce.

Czy się to zgadza z pojęciami p. prezydenta ministrów, aby starosta pokrywał lichwę i spekulował? Sądzę, że p. namiestnik Piniński jako europejczyk nie ścierpi czegoś podobnego. Starostę Lanikiewicza nazywa znowu „Schurke“.

(P. Daszyński pozazdrościł sławy dr. Danielakowi, z powodu starosty Chrzanowskiego i ma koniecznie apetyt jeszcze na jednego starostę. W tym też celu apeluje do hr. Pinińskiego. Również jest widocznie ciągle w „czuciu“ z konkursem Kieszkowskiego, skoro tak dobrze zna pozycje „poszkodowanych“. *Przyp. red.*).

Wiedeń 22 listopada. Daszyński wyrzuca Stojałowskiemu, że brał udział w bankiecie dla Czechów w Krakowie, gdzie bratał się ze szlachtą. Na tym bankiecie rzucano hasła przeciw Niemcom i wogóle przeciwko obcym i wskutek tego opinia publiczna zwróciła się przeciw żydom. (Tylko dlatego?! p. Daszyński zgubił wątek i wpada w sprzeczność jak się zwykle dzieje, gdy ktoś chce bronić sprawy niesłusznej wykrętami; w tym wypadku uniewinniać żydów. *Przyp. Red.*).

Po oświadczeniach hr. Thuna prezydent przerwał obrady nad stanem wyjątkowym.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we czwartek. W dalszym ciągu będzie dyskusja nad stanem wyjątkowym.

Ks. Szponder i tow. wnieśli interpelację w sprawie gwałtów popełnionych na osobie ucznia gimnazjalnego przez oficera Havliczka w Wadowicach.

Wiedeń 23 listopada. Hr. Thun mówił o stanie wyjątkowym jak następuje: „Nie sądzę, aby Wysoka Izba mogła oczekiwać po mnie, abym na długie wywody dep. Daszyńskiego szczegółowo reagował. Byłaby bardzo zrozumiała pokusa zupełnego ignorowania tej mowy, sądzę jednak, że dopuściłbym się zaniedbania, gdybym na nią nie reagował kilkoma słowami“. Przedewszystkiem widzi się minister zmuszony dać wyraz ubolewaniu, że tu pod ochroną nietykalności, narusza się cześć osób które nie mogą odpowiedzieć.

Dep. Daszyński: W jakiż my sposób mamy mówić?

Hr. Thun: „Według mojego przekonania jest to nadużycie prawa nietykalności niesłychanie przekraczające miarę tego, co jest dopuszczalne, mogę nad tem tylko ubolewać“. (Oklaski po prawicy. Socjaliści krzyczą: „My chcemy śledztwa dyscyplinarnego a nie ubolewania“).

Minister omawia następnie treść mowy Daszyńskiego i mówi: Każdy ton, każde słowo, każdy gest mowcy ma charakter najskrajniejszej namiętnej agitacji. Jeżeli tylko setna część poglądów mowcy aprobowana jest przez socjalno-demokratycznych robotników w Galicji, to jest łatwe do pojęcia, że polityczne władze w Galicji które odpowiedzialne są za utrzymywanie spokoju w tym kraju zwracają pełną swoją uwagę na to stronnictwo i podczas stanu wyjątkowego tej partji nie omijały i przeciwko niej również poczynili zarządzenia, na które się dep. Daszyński aż w ten sposób żali, że z jego całej mowy wieje duch podżegania przeciwko wszelkim instytucjom, jakie mamy.

Nie oszczędzono niczego, pozostało tylko bałwochwalstwo własnego stronnictwa (Oklaski). Poważono się w tak agitatorskiej manierze mówić o braku lojalności Koła polskiego i polskiej szlachty, że z zupełnego przekonania muszę powiedzieć, iż ten, kto tę mowę powiedział, nie ma najmniejszego prawa mieć wykładów o lojalności (Huczne oklaski w całej Izbie). Wciągnięto w ramy tych uwag władze wojskowe, polityczną administrację zohydzano w niekwalifikowany sposób, używano mówiąc o niej zupełnie niedopuszczalnych wyrazów, stanowi sędziowskiemu czyniono zarzuty, które ubliżają tylko temu kto je podniósł.

Czy wywody posła Daszyńskiego nie są raczej dowodem pełnego uprawnienia stanu wyjątkowego, to ze spokojem pozostawiam ocenieniu Wysokiej Izby (Oklaski). Co do rzekomych słów Cavaura, to doprawdy te słowa aż do nas nie sięgają i zresztą nie mam zamiaru przeciwko nim występować. (Dep. Daszyński: Ogłosiłeś pan dwukrotnie stan wyjątkowy!) Co do poprzedniego wypadku minister powołuje się na świadectwo Czeskiego Klubu, że nie przekroczył granic i że ze spokojnem sumieniem może patrzeć na owe czasy, nad któremi ułożył się już spokój. Minister z radością akcentuje przy tej sposobności przyjemne stosunki, które go łączą z prawicą. (Oklaski).

Dyskusja nad sprawą stanu wyjątkowego dopiero się odbędzie przy odnośnych przedłożeniach rządu; minister oświadcza, że wtedy będzie miał sposobność w Izbie lub w komisji dać najszczegółowsze wyjaśnienia o stanie wyjątkowym. Dziś idzie tylko o to, czy oskarżenie jest uzasadnione. Izba niechętnie słuchałaby dwa razy tego samego, więc się minister krótko streści, oceniając sprawę tylko z punktu widzenia oskarżenia.

Do oskarżenia potrzeba udowodnić albo grube zaniedbanie, albo rozmyślną przeciw ustawie zasadniczej czynność rządu. Minister rozpatruje zatem stosunki w Galicji, czy były takie, że rząd mógł, miał prawo, albo musiał stan wyjątkowy ogłosić. Minister powołuje się na sprawozdania prasy codziennej o wypadkach w Galicji i opowiada, że rozruchy zaczęły się w Wieliczce w dniach 11 i 13 marca (!!); pod koniec czerwca przybrały one groźny charakter; zaszło 5 podpaleń, 150 splądrowań i znaczna liczba kradzieży, uszkodzeń własności, napadów rabunkowych. Wszystkie usiłowania, aby powstrzymać uwiedzioną ludność były bezskuteczne.

Dep. Kozakiewicz i kilku socjalistów: Przez kogo uwiedzioną?

Hr. Thun: Proszę sobie samemu zadać to pytanie i odpowiedzieć na nie samemu! (Oklaski). Minister opowiada, jak przyszło do tego, że żandarmi musieli (!) niestety użyć broni, nad czem każdy zupełnie jednakowo, jak najgoręcej ubolewa. To nie były niewinne rozruchy; przy tego rodzaju ruchach ciemnych mas trudno zdać sobie z tego sprawę, na czem się taki ruch skończyć może. Ale i to wystarczy, co już się stało.

Ruch zwracał się przeciwko członkom pewnego związku religijnego (Dep. Bielohlavek: Poprostu! przeciw żydom!) tak, przeciw żydom a to są zupełnie równouprawnieni obywatele tego państwa (dep. Kolischer krzyczy: Brawo!) Czy kto jest Chrześcijaninem czy żydem, czy należy do tej narodowości czy tamtej, obowiązkiem jest państwa ochraniać go w pełnej mierze. (Dep. Mayreder: Temi zdaniami Ekscelencja zapewnił sobie już pochwały prasy!)

Hr. Thun: Nie zależy mi na sławie w dziennikach. Jestto tak naturalna zasada, że gdyby ktoś w tej izbie jej nie podzielał miałbym uczucie, że on stoi na niższym cywilizacyjnym stopniu (Entuzjazm posłów żydowskich wzrasta).

W dalszym ciągu minister sądy doraźne nazywa środkiem strasznym ale sprawiedliwym i potrzebnym i cieszy się że podziałały. Poszkodowani w rozruchach mają tylko prawo żalić się, że *standrecht* ogłoszony został zapóźno. Minister prosi zatem Izbę o odrzucenie oskarżenia ze względu na samą istotę rzeczy.

Co do zakresu terminu, oraz terytorjalnego stanu wyjątkowego wykazuje minister, że 11 października zniesiono stan wyjątkowy w 10 powiatach, a 11 listopada w piętnastu dalszych powiatach, ponieważ tam nastąpiło otrzeźwienie i porządek. Co do reszty powiatów minister pragnie najgoręcej, aby je wyzwolić z t. zw. kajdanów stanu wyjątkowego, skoro tylko to będzie możliwe. Co do zakresu wykazuje minister, że nie można przecież ogłaszać stanu wyjątkowego tylko dokładnie tam, gdzie były rozruchy, w tej części gminy, w owym domu, lub na tamtem polu.

Trzeba było dokładnie rozważyć jakie terytorjum było zarażone smutnym ruchem, który doprowadził do ekscesów. Nie byłoby nic niebezpieczniejszego jak granicę określać zbyt ciasno. Szło o to, aby cały ruch mieć w ręku, aby go powstrzymać i zgnieść i przywrócić porządek. Dowód skuteczności zakresu stanu wyjątkowego widzi minister w tem, że go szybko zniesiono.

Minister zastrzega się, że rząd nie dla wygody rozciąga stan wyjątkowy, ale z konieczności i że nie chce rozciągać go na całe państwo. Minister wyłuszcza dalej, dlaczego w Galicji zawiesił prawa obywatelskie. Wyraża przekonanie, że ruch miał tajnych kierowników (!), należało zatem przerwać związki między nimi a ludem, dlatego zawieszono prawo osobistej wolności, tajemnicy listowej i prawa domowego. Nadużyć nie było, skoro władze miały prawo do tego na podstawie ustawowego rozporządzenia.

Dep. Stojałowski. Zarządzenia muszą być przecież uzasadnione!

Hr. Thun. Jest tylko kwestja, czy uzasadnienie musi być takie, żeby każdy członek tej Izby, nawet ks. Stojałowski, uznawał je za słuszne (Wesołość). Minister odpiera dalej zarzut, jakoby stan wyjątkowy zarządzony został na życzenie pewnej partji, a mianowicie Koła polskiego.

To absolutnie nieprawda. Nikt nie wywierał presji. Wyrażenie posła Daszyńskiego, że to jest „napitek“ dla Koła polskiego, jest tak niskie, że nań odpowiadać nie warto. Hr. Thun kończy oświadczeniem, że wszystkie te osoby, którym groziło przy ruchu galicyjskim niebezpieczeństwo, są rządowi wdzięczne, że wydał w ich obronie te zarządzenia.

WEŁNY
Włóczki
BAWEŁNY
Jedwabie do prania
PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY
WOALKI MODNE
Nowości w GRZEBIENIACH do modnych fryzur
PRZYBORY TOALETOWE
POLECA NAJTANIEJ
A. FRONCZ
Kraków Florjańska L. 17.

Koszule męskie

kołnierzyki, manszety, krawaty,
Kaftaniki i Koszule trykotowe,
Kamasze włóczkowe, — Halki, Fartuszki,
Zarękawki i Czapki futrzane,
Chustki i Szale włóczkowe, jedwabne i sznelowe,
Ceraty angielskie na stoły i na podłogi

poleca w wielkim wyborze bajecznie tanio

W. Kłosiński

Florjańska Nr. 17, vis-à-vis Hotelu pod Różą.

Magazyn zaopatrzony w towary od najtańszych do najlepszych gatunków.

SZYFONY, SZIRTINGI

Dymki i Cretony

z fabryki B. Schrolla, Syna

BIELIZNA STOŁOWA, RĘCZNIKI

Chusteczki do nosa białe i kolorowe

ŚCIERKI DO SZKŁA i MEBLI

po cenach bardzo niskich

POLECA

W. SIENKIEWICZ

Kraków, ulica Florjańska

vis a vis Hotelu pod Różą.

Zamówienia z prowincji wyżej 10 złr. wysyła opłacone.

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

UWAGA. Celem uniknienia omyłek zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się **w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.**

Nauka haftu maszynowego bezpłatnie.

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarswa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać najozdobniejsze hafty.

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 3476 26 0

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.

(dawniej G. Neidlinger),

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

HERBATA Z BRODÓW. HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2161

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.



1 funt „**Famillijnej**“ bardzo dobrej	złr.	1.40
1 funt „**Melange de Moskau**“ w oryg. opak. najlepsz.	„	2.50
1 funt „**Imperial**“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3.50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji		9·—

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

Towarzystwa „ACHAIA“ w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski

3155

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki, oraz w oplatanych Gąsiorkach Demijon po 2, 3, 4 ltr.

w cenie po 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1·50 ct., 1·75 ct. i 2·50 ct. za butelkę.

Cenniki franco na żądanie.

Dla Emerytow z familją

Dom mieszkalny o 4-rech pokojach kuchni i spiżarni z ogródkiem warzywnym i sadem, w uroczej miejscowości na wzgórzu powietrze cudowne, stacja kolei, poczta i kościół w miejscu, przed Kalwarją, od nowego roku **do wynajęcia** na stały kilkuletni pobyt. — Bliższych wyjaśnień udzieli z grzeczności WPan **Jan Strycharski** (dla miejscowych), **K. M. poste restante Lencze.** 3491 8 6

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,

(dom B. Bojarskiego)

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 13 24

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

HANDEL
Towarów korzennych
i Win
JANA DEPTUCHA
ulica Krowoderska L. 57

poleca: **wyborne gatunki kawy,** palona b. dobra od 70 ct. za funt,

słonina swojska, gruba klg. 66 ct., **szmalec** 64 ct.

Wyłączna sprzedaż piwa okocimskiego. 3529

Z powodu wyjazdu podpisanego są 3576 7 10

trzy piękne konie

szorek, **fajtonik** prawie nowy bardzo tanio **do sprzedania Alfred A. Pollak,** Kraków, ulica Kopernika Nr. 32.

Potrzeba
dwóch starszych
chłopców

do Ekspedycji „Głosu Narodu“ **zaraz.** 3617

W nowo przezemnie przeprowadzonej ulicy między Krupniczą a Rajską

mam jeszcze

dwie parcele

jedna obejmująca **156 sążni**□, front 18 mtr. głębokość 30 metrów, druga **162 sążni**□, front 17 mtr., głębokość 30 mtr. — oraz znakomicie zbudowaną

kamienicę

dwupiętrową, z frontem na południe i zachód (narożnik) **zaraz tanio** do sprzedania.

Połowa ceny kupna może zostać przy hypotece Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Stanisław Woyczyński, Kraków

ul. Nowo przezemnie przeprowadzona, dom Wgo P. **Bujasa** w parterze. 3194 5 6

7 10 **KONIE** 3577

pod wierzch i do pojazdu

tanio do wynajęcia

ul. Kopernika l. 32. Pollak.

Dwa futra

kangury i niedź wied[...] czarne, do podróży — są przy[...]cy **Długiej l. 20** II-e piętr[o] lewo, **do sprzedania.** [...]

Nauczycielka

znająca języki, francuski, niemiecki, rosyjski oraz muzykę, **poszukuje** demi-place i lekcyj. Wiadomość u M-me Raynel ul. **Florjańska 43** 3636 2 2

Z powodu wyjazdu

jest sklep modniarski **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udzieli dział inser. „Głosu Nar“. pod l. **3669.** 3609 3 9

Poszukuję

prowadzenia Kołka rolniczego, na własny rachunek lub w Zarząd. Łaskawe zgłoszenia do dz. inser. „Gł. Nar“. dla Kółka Rolniczego p. l. **3594.** 3594 3 3

Do sprzedania

Aparat fotograficzny do powiększeń (30×40 cm.) i **maszyna do satynowania** (46 cm.) — Bliższych szczegółów udziel **A. Larisch, ulica Szewska Nr. 19 w Krakowie** 3627 3 4

Panna

uzdolniona w krawieczyźnie, **poszukuje zajęcia w domach prywatnych.** Zgłoszenia przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu“ dla **H. L.** 3592 3 3

W Rudniku

10 klm. od stacji Kalwarja, w uroczej i zdrowej okolicy koło Izdebnika, jest

piękny Dworek

z 20 morg. pola, ładnym dużym ogrodem **do sprzedania.** Wiadomość: **A. Nikliuski w Rudniku** p. Sułkowice. 3507

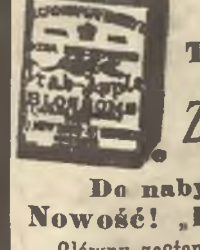
WILLA

I piętrowa

z 2 morgowym ogrodem i obszernemi stajniami i zabudowaniami, wszystko obwiedzione murem, tuż przy szosie i Stacji Kolei, 20 minut od Krakowa końmi, miejscowość odpowiednia bardzo na Zakład przemysłowy, fabrykę

jest do sprzedania

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 3514



CRAB APPLE BLOSSOMS

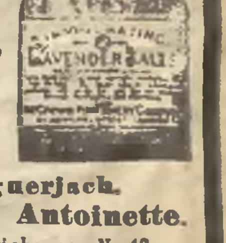
jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

Lavender Salts

najlepszy zapach pokojowy 1696 11 0

THE CROWN PERFUMERY CO., LONDON.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



Do nabycia we wszystkich składach perfum i droguerjach.

Nowość! „Bouquet Versailles“ Souvenir de Marie Antoinette.

Główny zastępca tylko hurtownie: **E. NEUHAUS JUN.** Wien, I., Fürichgasse Nr 10.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Posełska l. 20

[Pol]eca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „**Mais**“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie zważyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“ 3467

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „**Mais Numa**“, „**Mais Albert**“, białe „**Noris**“ do lekkich tytoni. Tutki „**Mais Wallis**“, „**Mais de Paris**“ do tytoni średniomocn. **Na żądanie przesyłam okazy.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.